



Dodatek do „Spójni”, nr 3/ wiosna 2020/Sandomierz

Drodzy Czytelnicy!

Za nami kolejny dzień kwarantanny. Redakcja „Sandomierskiej Strony” znalazła sposób na jednostajność codzienności i nie próżnuje. Przygotowaliśmy dla Was kilka, mam nadzieję, ciekawych artykułów. Pracujemy od grudnia, dlatego też mamy wiele do zaoferowania. Proponujemy zasiąść wygodnie z kubkiem gorącej herbaty i oddać się lekturze.

W tym numerze znajdziecie informacje o fundatorze Collegium Gostomianum - Hieronimie Gostomskim, epizodach powstania styczniowego w naszym regionie, unikatowych freskach w bazylice katedralnej, wybitnym matematyku Andrzeju Schinzlu, kulcie św. Walentego i wiele, wiele innych.

W imieniu całej redakcji „Sandomierskiej Strony” chciałabym zaznaczyć, że wszyscy uczestniczymy w tej trudnej dla nas sytuacji, którą jest zagrożenie wirusem. Pamiętajmy o bezpieczeństwie, rozsądku i odpowiedzialności, które ciążą na nas w okresie kwarantanny. Przy okazji nie zaniedbujmy nauki, swoich zainteresowań, rodziny i przyjaciół.

Życzymy dużo zdrowia i wesołych, wbrew wszystkiemu, Świąt Wielkanocnych, żywiąc głęboką nadzieję, że internetowa forma gazetki umili Wam czas.

Zachęcam do lektury!

Agata Smyła

Tragiczne epizody powstania styczniowego na terenie gminy Dwikozy



Pomnik powstańców styczniowych w Dwikożach

Powstanie styczniowe rozpoczęło się nocą z 22 na 23 stycznia 1863 roku. Jego wybuch był skutkiem kilkuletnich (trwających od 1861 r.) gorących wydarzeń w Królestwie Kongresowym, spowodowanych nadziejami Polaków na odzyskanie autonomii. Bezpośrednim bodźcem dla powstańców był pomysł margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, by przeprowadzić pobór do wojska carskiego polskiej młodzieży (tzw. branka). Młodzi ludzie, w obawie przed przymusowym wcieleniem do armii, zaczęli opuszczać rodzinne domy i udawać się do lasów. Także na naszych terenach miały miejsce tragiczne epizody powstania styczniowego. W okresie przedpowstaniowym Klasztor Reformatów w Sandomierzu był silnym ośrodkiem ruchu patriotycznego (tam właśnie, w podziemiach klasztoru szyto powstańcze mundury). Księża i bracia z tego klasztoru także bezpośrednio brali udział w powstaniu styczniowym. Byli to, m. in., ks. Emilian Małobęcki, który był kapelanem w oddziale Stamirowskiego i został wzięty do niewoli, a następnie trafił na Sybir oraz ks. Wojciech Elgiett, który pod pseudonimem Wieniawa walczył jako kapitan - dowódca oddziału kosynierów i zginął w bitwie pod Rybnicą w październiku 1863 r. Niestety, po upadku powstania w 1864 r., Klasztor Reformatów został skasowany z nakazu cara.

Walki powstańcze miały miejsce na terenie dzisiejszej gminy Dwikozy. Tam, 8 lutego 1863 r., w miejscowości Słupcza doszło do potyczki oddziału powstańczego z oddziałami rosyjskimi pod dowództwem płk. Miednikowa. Powstańczy oddział, którego rdzeń stanowili Puławiacy, liczył ok. 700 osób. Około 560 powstańców to studenci Instytutu Politechnicznego w Puławach, który powstał na miejsce zlikwidowanego przez władze zaborcze Instytutu Rolniczego w Warszawie. Uczniowie z Puław byli czynnie zaangażowani w działania patriotyczne w latach 1861-1862, więc w naturalny sposób w nocy z 22 na 23 stycznia 1863 roku przyłączyli się do powstania. Opuścili Puławy i udali się do Kazimierza nad Wisłą. Ich duchowym przywódcą był 20 – letni Leon Frankowski. Po dołączeniu do Puławiaków innych ochotników, oddział ten ruszył w kierunku

Wąchocka, chcąc przyłączyć się do grupy walczących Mariana Langiewicza. Dowódcą Puławiaków został były podoficer armii carskiej Antoni Zdanowicz. Podjął on decyzję o marszu oddziału bocznymi drogami do Sandomierza. Dowódca rosyjski, chcąc zatrzymać Puławiaków, podjął marsz z Końskowoli na Zawichost. 8 lutego 1863 r. natknął się na nich w dworze w Słupczy. Powstańcy mieliby szansę na odwrót do Sandomierza, gdyby nie zdrada jednego z chłopów z Gór Wysokich, który za wynagrodzenie poinformował carskiego dowódcę, że można powstańców zaatakować z boku. Stał się on przewodnikiem oddziału rosyjskiego. Dzięki temu Rosjanie otoczyli Puławiaków. W takiej beznadziejnej sytuacji oddział został rozбит, a ocaleni uciekli do Dwikóz i Sandomierza. Ranny został Leon Frankowski, który znalazł się ostatecznie w szpitalu św. Ducha w Sandomierzu, gdzie został aresztowany i skazany na karę śmierci (powieszono go 16. 06. 1863 r. w Lublinie). Dowódca powstańców, znajdując się w krytycznej sytuacji, uciekł do Sandomierza, później został aresztowany i zesłany na Syberię, gdzie zmarł. Puławiacy, którzy dotarli do Sandomierza, podjęli próbę obrony miasta przed Moskalami, budując barykady w Bramie Opatowskiej i na ulicy Sokolnickiego. Czynnie pomagała sandomierska młodzież i alumni Wyższego Seminarium Duchownego. Jednak siły powstańcze były za słabe na obronę miasta i dlatego opuściły je, udając się w kierunku Samborca, Kobiernik i Milczan. Później uciekli w kierunku Bożegodaru i Mściowa, gdzie przeprawili się przez Wisłę, udając się do zaboru austriackiego.

28 powstańców, którzy polegli 8. lutego 1863 r. pod Słupczą, zostało pochowanych w zbiorowej mogile na cmentarzu w Górach Wysokich. Wcześniej jednak zabici zostali ograbieni z odzieży przez okolicznych chłopów. Natomiast 38 rannych powstańców, którzy zdołali ukryć się w domach w Dwikozach, zostało dobitych przez Rosjan i pochowanych przez mieszkańców wsi w mogile pod górą Winnicą w Dwikozach. Pokłosiem bitwy pod Słupczą było także rozstrzelanie 10. lutego 1863 r. Grzegorza Pieniążka, służącego z dworu Słupcza, który pomagał Puławiakom.

Większość Puławiaków, która ocalała z bitwy, wyemigrowała do Francji, gdzie kończyła naukę na różnych kierunkach. Ciekawostką jest także, że szesnastoletni Adam Chmielowski, znany później jako brat Albert, założyciel Zgromadzenia Braci Albertynów i Sióstr Albertynek, walczył pod Słupczą.

Dla pokolenia ludzi urodzonych po klęsce powstania, było ono drogowskazem pamięci o ofiarach tegoż zrywu, tak jak dla nas dzisiaj jest powstanie warszawskie. Sandomierszczyzna nie zapomniała o tych tragicznych wydarzeniach z 1863 r. – do dziś jej mieszkańcy uczestniczą w uroczystościach upamiętniających powstanie styczniowe, oddając hołd poległym w walce o wolną, niepodległą Polskę. Mieszkańcy Dwikóz i Słupczy, chcąc upamiętnić wydarzenia z tamtych lat, wzniesli pomnik, na którym widnieje napis: „Powstańcom poległym w 1863 r. Dwikozy”. Od kilkunastu lat organizowany jest także co roku Marsz Szlakiem Puławiaków, w którym licznie biorą udział zarówno starsze osoby, jak i młodzież.

Wiktoria Styczeń

Bibliografia

1. Bastrzykowski Aleksander, *Monografia historyczna parafji Góry Wyokie Sandomierskie*, Sandomierz 1936 (reprint 2003 r.), s. 292-300.
2. Kieniewicz Stefan, *Historia Polski 1795-1918*, Warszawa 1997, s. 241-247.
3. Kieniewicz Stefan, *Powstanie Styczniowe*, Warszawa 1987.
4. <http://powstanie1863.zsi.kielce.pl/index.php?id=s04>

Święty Walenty na obrazach w Koprzywnicy i Sandomierzu

Dla mojego pokolenia walentynki, czyli święto zakochanych obchodzone 14 lutego, jest czymś oczywistym jak andrzejki czy mikołajki. Nie pamiętamy czasów, kiedy nie obchodzono w Polsce walentynek i nie wszyscy wiemy, że jest to zwyczaj, który przywędrował do nas z zachodniej i południowej Europy. Mimo że patronuje mu święty Walenty z Terni, żyjący na przełomie II i III w., biskup i męczennik chrześcijański, patron osób ciężko chorych, obecnie walentynki obchodzone są w sposób bardzo komercyjny. Wypisujemy kartki, kupujemy serduszka, kwiaty. W różnych krajach wygląda to czasem odmiennie i tak np.: we Francji popularny jest zwyczaj wysyłania kwiatów z zaproszeniem na koncert lub do teatru, we Włoszech powszechne jest kupowanie ukochanej osobie odzieży w kolorze czerwonym, w Japonii – panie obdarowują mężczyzn czekoladkami. Tymczasem kult św. Walentego w naszym regionie ma już pewną tradycję, o czym świadczą obrazy znajdujące się w kościołach w Koprzywnicy i Sandomierzu.



Św. Walenty na obrazie z XVII w. kościele p.w. św. Floriana w Koprzywnicy.



Św. Walenty na obrazie z XVII w. w krużgankach Klasztoru Dominikanów w Sandomierzu

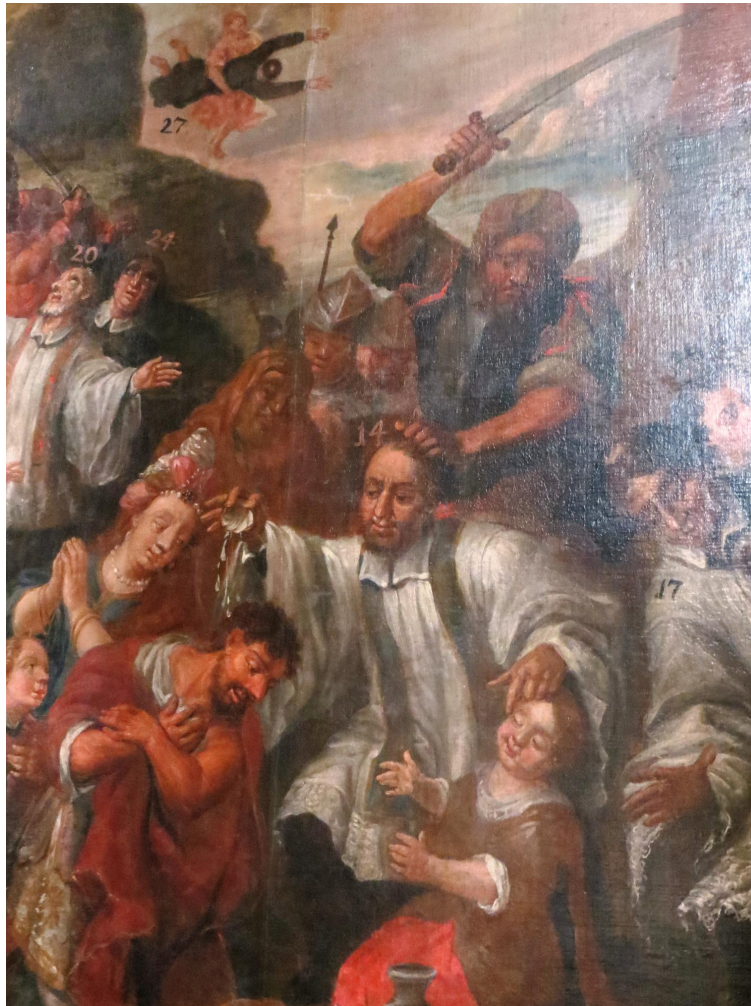
Na temat kaplicy św. Walentego, która znajduje się w tym kościele rozmawiałam z proboszczem parafii pod wezwaniem św. Floriana w Koprzywnicy księdzem Jerzym Burkiem. Kaplica umieszczona jest w siedemnastowiecznej części, dobudowanej do pocysterskiego kościoła, niegdyś była tam biblioteka klasztorna. W jej centrum widnieje obraz przedstawiający św. Walentego pochodzący z 1650 roku. Obok świętego, pokazanego jako biskup z atrybutami męczeństwa, po lewej stronie klęczy piękna dziewczyna modląca się do niego, prawdopodobnie, o miłość. Po przeciwnej stronie znajdują się dwaj chorzy leżący w konwulsjach, można przypuszczać, że to epileptycy. U stóp świętego Walentego widać króla, ale z obłędem w oczach, najprawdopodobniej jest on chory psychicznie. U góry w rozstępujących się chmurach pojawia się światłość. Oznacza ona, że to, co czyni święty, jest ściśle związane z niebem. Anioł zaś przynosi mu wieniec laurowy za zasługi.

Czasami zakochani przychodzą pomodlić się przed ołtarzem swojego patrona, ale - jak mówi proboszcz - są nieco wstydliwi, modlą się jakby po kryjomu, ukradkiem. Młodzi, przyznaje ksiądz, mniej niż starsi są skłonni mówić o łaskach, jakich udzielił im święty. Tradycją podczas ślubów udzielanych w świątyni jest modlitwa oraz symboliczna wiązanka kwiatów zostawiona przed obrazem. Ksiądz Burek wspomniał również o tym, że więcej jest prośb od rodziców, którzy modlą się o dobrego męża dla córki i dobrą żonę dla syna. Ale sami młodzi również kierują takie prośby, często proszą o zmianę pewnych cech, które im u tej drugiej osoby przeszkadzają. Narzeczeni czasami przychodzą pomodlić się przy ołtarzu świętego Walentego, ale zwykle robią to nieco ukradkiem.

Pani Marta Kiliańska z Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Koprzywnicy znalazła inny pomysł na dzień św. Walentego: pieczenie chlebów i podplomyków regionalnych w kształcie serc. Takie pieczywo wypieka się tu tylko raz w roku. Bo walentynki to typowo polskie, a nawet koprzywnickie święto – uważają mieszkańcy.

W kościele św. Jakuba w Sandomierzu w latach 1624 – 1874 w obecnej kaplicy Matki Boskiej Różańcowej znajdowała się kaplica św. Walentego, który tutaj doznawał szczególnej czci jako patron ludzi ciężko chorych, zwłaszcza na epilepsję. Obecnie obraz z wizerunkiem świętego z pochodzący z tej kaplicy znajduje się w krużgankach klasztornych.

Kolejne przedstawienie św. Walentego mieści się w sandomierskiej katedrze na jednym z obrazów Karola de Prevot z cyklu *Martyrologium Romanum* z początku XVIII w. Nad drugim obrazem cyklu znajduje się napis FABRUARY. Nad głową świętego widzimy liczbę „14”. Walenty ubrany jest w kapłańskie szaty, natomiast prawą ręką dokonuje chrztu mężczyzny. Obok znajduje się dziecko, które wyciąga ręce ku świętemu. Ten zaś kładzie lewą



Męczeńska śmierć św. Walentego. Fragment drugiego obrazu z cyklu *Martrologium Romanum* w Bazylice Katedralnej w Sandomierzu, Karol de Prevot, l. 1708-1737.

rękę na jego czole. Po prawej stronie św. Walentego znajduje się osoby, które prawdopodobnie czekają na chrzest. Za postacią świętego stoi mężczyzna, który w prawej ręce trzyma miecz, a drugą dłoń trzyma Walentego za włosy. Najprawdopodobniej święty zostanie za chwilę zabity. Na obrazie utrwalono jedną z najbardziej znanych legend z życia tego Świętego. W 273 r. Walenty został wezwany do Rzymu przez nauczyciela retoryki Kratona i poproszony o uzdrowienie jego syna Cheremona, chorego na epilepsję. Walenty, dzięki żarliwej modlitwie, dokonał cudu uzdrowienia chłopca. Wtedy Kraton z całą rodziną i przyjaciółmi syna przyjęli chrzest. Na wieść o tym prefekt Rzymu wydał rozkaz ścięcia Walentego, którego dokonano nocą 14 lutego.

Aleksandra Marzec

Tytuł artykułu i fragment o wizerunku św. Walentego w katedrze sandomierskiej inspirowany jest gazetką ścienną opracowaną przez p. Renatę Stawowy i umieszczoną 7 II 2020 r. na parterze naszej szkoły.

Hieronim Gostomski herbu Nałęcz - - fundator Collegium Gostomianum



Na ścianie przy głównym wejściu do budynku Collegium Gostomianum znajduje się kamienna tablica fundacyjna. Przypomina ona o założycielu i fundatorze szkoły - Hieronimie Gostomskim - napisem w języku łacińskim, który w tłumaczeniu brzmi:

Hieronim Anzelm Gostomski, wojewoda poznański, starosta sandomierski.

Aby zawsze wspierać Ojczyznę, raz wspomógł, gdy Bogu, Rzeczpospolitej, współobywatelom swoim wniósł Kolegium Towarzystwa Jezusowego.

W nim to przygotował twierdzę przeciw herezjom, sędziów dla dusz, mieszkanie muzom, miejsce kształcenia młodzieży.

Korzystaj z tego budynku!

A Jego duszy rzeknij Zdrowaś.

Roku Panieńskiego 1602.

Hieronim Gostomski, jeszcze będąc luteraninem, oddał swojego syna – Jana - do szkoły jezuickiej w Poznaniu. Chcąc go zabezpieczyć przed wpływami katolickimi, Hieronim przydzielił mu pedagoga sprowadzonego z Niemiec. Jednak podczas ich wspólnych dyskusji na temat różnic między wyznaniem, obaj zaczęli przekonywać się do katolicyzmu. Początkowo Hieronim nie był zadowolony z decyzji syna. Całkowicie nawrócił się dopiero po namowach niemieckiego pedagoga i księdza Jana Konarskiego, rektora kolegium poznańskiego. Gostomski stał się zagorzałym katolikiem i był blisko związany z Towarzystwem Jezusowym. To doprowadziło go do założenia i ufundowania Collegium Gostomianum. Wybór miasta nie był przypadkowy, bowiem Hieronim Gostomski był wojewodą poznańskim i starostą sandomierskim. Sandomierz był ważnym centrum kulturowym i religijnym w Małopolsce. Poza tym, istniała w nim możliwość pracy apostołowskiej oraz działalności szkolnej i wychowawczej. Kolejnym atutem Sandomierza było jego położenie na skrzyżowaniu dróg między placówkami zakonnymi w Krakowie, Lublinie i Jarosławiu, co sprawiło, że jezuici zatrzymywali się w tym mieście na postój. Starosta często tu przebywał i w roku 1602 postanowił wybudować w mieście kolegium jezuickie. Zmarł zaledwie siedem lat od założenia Collegium Gostomianum, został pochowany w kaplicy Gostomskich dobudowanej do kościoła św. Piotra, który sąsiadował ze szkołą.

Obecnie potomkowie rodziny Gostomskich mieszkają w Stanach Zjednoczonych Ameryki, Niemczech, Australii i Nowej Zelandii. Tom, George, Carol, Dieter i Jerry Gostomscy byli wielokrotnie goszczeni u nas w szkole.

Agata Białousz

PATRONOWIE NASZYCH PRACOWNI

Andrzej Schinzel – wybitny matematyk z Sandomierza



Pewnie wielu z nas, mijając salę 35 na parterze naszej szkoły, zastanawiało się, kim jest Andrzej Schinzel i dlaczego klasa, w której głównie odbywają się lekcje „królowej nauk”, nosi jego nazwisko? W tym artykule postanowiłam przybliżyć tę postać. Andrzej Schinzel urodził się 5 kwietnia 1937 roku w Sandomierzu, w domu rodzinnym, który znajdował się

przy ulicy Katedralnej 5. Profesor pochodzi ze sławnej i szanowanej rodziny. Jego ojciec – Zygmunt Schinzel, żyjący w latach 1887-1974, był doktorem wszechnauk lekarskich. Studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim, a do Sandomierza przybył w 1921 roku, zauroczony pięknym miastem. Jako jedyny lekarz okulista w Przychodni Obwodowej przyjmował pacjentów z serdecznością, nawet w późnych godzinach nocnych. Ciekawostką jest jego znajomość z Tadeuszem (Boyem) Żeleńskim, znanym krakowskim lekarzem, literatem i tłumaczem. Zygmunt Schinzel, odznaczający się wielką kulturą osobistą, był ceniony przez społeczeństwo. Jedna z sandomierskich ulic znajdująca się obok szpitala nosi jego nazwisko. Natomiast matka Andrzeja Schinzla - Maria Wanda Schinzel z domu Świeżyńska - urodziła się w 1905 roku, w dworze w Wilczycach, koło Sandomierza. Ukończyła studia w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie. Zajmowała się malowaniem pejzaży oraz portretów, specjalizowała się w malarstwie sztalugowym. W 1934 roku została żoną doktora Zygmunta Schinzla. Z tego związku przyszło na świat dwóch synów – Andrzej oraz Władysław. Jarosław Iwaszkiewicz podziwiał jej talent, cenił jej obrazy, co niejednokrotnie opisywał w listach do swojego przyjaciela Wincentego Burka. W jednym z nich napisał:

„Obrazek Pani Schinzlowej przyszedł także w świetnym stanie i zdołał ozdobić mój gabinet w bardzo miły sposób. Kolorytem, nastrojem pasuje do moich książek i wszyscy się nim zachwycają. Cieszę się ogromnie z tego nabytku – a poza wszystkim przypomina mi Sandomierz.”¹

Andrzej Schinzel już od najwcześniejszych lat wyróżniał się ponadprzeciętnymi umiejętnościami przyswajania wiedzy i szybkiego uczenia się. Jako 14-letni uczeń Collegium Gostomianum zdobył pierwsze miejsce w II Olimpiadzie Matematycznej. Dzięki temu osiągnięciu otrzymał prawo wstępu na uniwersytet bez matury, którą i tak zdał w 1953 roku. Następnie postanowił udać się na studia matematyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Niestety, najpierw musiał zmierzyć się z wieloma problemami. Zaczęło się od tego, że wysłał potrzebne dokumenty na uczelnię i udał się na ofiarowane mu w nagrodę wczasu akademickie, ufundowane przez organizatorów olimpiady. Gdy znajdował się w okolicy Jeleniej Góry, okazało się, że jego podanie zostało odrzucone przez komisję uczelnianą z powodu opinii komisji w Sandomierzu, która uznała:

„Bez zastrzeżeń w odniesieniu do pracy szkolnej jako ucznia, jednak od strony światopoglądu – fanatyk religijny. Nie powinien zostać przyjęty ze względu na to, iż wiedział o istnieniu na terenie szkoły tajnej, wrogiej organizacji młodzieżowej pod nazwą „Białe Orły” i sympatyzował z nią, nie będąc co prawda jej członkiem.”²

Powyzsze uzasadnienie pochodzi z „Karty kandydata na I rok studiów wyższych” złożonej na Uniwersytecie Warszawskim. Mowa w nim o działającej w latach 1951-1952 na terenie I Liceum Ogólnokształcącego Collegium Gostomianum i II Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki zakonspirowanej organizacji „Młode Białe Orły”, która miała za zadanie stawiać czynny i bierny opór terrorowi stalinowskiemu. Andrzej Schinzel musiał wrócić z wakacji i stawić się przed Uniwersytecką Komisją Uczelnianą. Jak opisywał Wincenty Burek w liście do Jarosława Iwaszkiewicza:

„Chłopiec przyjechał, odpowiadał na głupawe, śledcze pytania, noszące (...) charakter insynuacji spłodzonej przez grajdołkową zawiść i podłość.”³

Po całym tym procesie Andrzej Schinzel otrzymał pismo z informacją, że nie został dopuszczony do egzaminów, pomimo tego, że egzaminy te nie obowiązywały go wcale. Wincenty Burek w liście do Jarosława Iwaszkiewicza opisał reakcję rodziny na wieść o problemach z przyjęciem syna na studia:

¹ W. Burek, J. Iwaszkiewicz, *Sandomierz nas połączył. Korespondencja z lat 1945-1963*, Warszawa 1995, s. 33.

² Cyt. za: *Sandomierz nas połączył...*, op. cit., s. 60.

³ Ibidem.

„Rozpacz, mówię Ci, zapanowała straszna. Cios spadł jak piorun w blasku dnia. Krzywda tym ludziom stała się niewiarygodna.”⁴

Iwaszkiewicz, zdruzgotany tą sprawą, postanowił jak najszybciej interweniować. Przy pomocy Kazimierza Kuratowskiego - jednego z czołowych przedstawicieli warszawskiej szkoły matematycznej - udało się sprawę załatwić pomyślnie. Andrzej Schinzel dostał się na studia matematyczne na Uniwersytecie Warszawskim, które ukończył w 1958 roku.

Profesor Andrzej Schinzel posiada gruntowne wykształcenie, zajmuje się teorią liczb. Od 60 lat pracuje w Instytucie Matematycznym Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Od 1968 kieruje Zakładem Teorii Liczb. Jest również stypendystą fundacji Rockefellera w Cambridge i Uppsali oraz chętnie zapraszany wykładowcą na zagraniczne uniwersytety. Na swoim koncie ma około 200 prac, głównie z teorii liczb, oraz dwie książki. Jest też laureatem licznych nagród. W 2012 roku podczas uroczystości związanych z włączeniem prof. dr. hab. Andrzeja Schinzla jako doktora honoris causa do społeczności Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie oraz Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, padły następujące słowa:

„W swoich pracach z teorii liczb twórczo kontynuuje on dzieło polskiej szkoły matematycznej. Zasiada w licznych gremiach naukowych, krajowych i międzynarodowych oraz wspomaga rozwój talentów matematycznych młodzieży. Cieszy się dużym autorytetem jako naukowiec i człowiek, który całe swoje życie budował na fundamencie wiary chrześcijańskiej”.⁵

Cytat ten pochodzi z Uchwały Senatu Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego z 27 października 2011 roku. Zostało w niej również wspomniane ważne wydarzenie z życia duchowego prof. dr. hab. Andrzeja Schinzla – uczestnictwo na zaproszenie Jana Pawła II:

„w ważnych dla kultury chrześcijańskiej seminariach w Castel Gandolfo, podejmujących wielkie pytania ludzkiej kultury, których nie może zabraknąć we współczesności. A są to pytania o sens i prawdę, piękno i cierpienie, nieskończoność i przygodność, o wzajemne dopełnienie się nowych odkryć nauki, dyskursu filozoficznego i wiary”

W 2011 roku na korytarzu I Liceum Ogólnokształcącego Collegium Gostomianum, którego Andrzej Schinzel jest absolwentem, została odsłonięta tablica poświęcona wybitnemu matematykowi. Jest on również honorowym obywatelem Sandomierza i niekiedy odwiedza naszą szkołę, na przykład z okazji zakończenia roku szkolnego przez maturzystów.

Sylwia Papka

⁴ Ibidem.

⁵ Cytat za: K. Burek, *Dwa doktoraty honoris causa dla prof. Andrzeja Schinzla*, „Zeszyty Sandomierskie” 2012, nr 33, s. 86.

*Prace powstałe w ramach projektu
„Średniowieczny Sandomierz”*



Justyna Guźła *Kościół św. Jakuba*



Natalia Rzęsa *Ratusz w Sandomierzu, Brama Opatowska, Kościół św. Ducha w Sandomierzu*

Czy wiesz, że...

...autorem hejnału sandomierskiego jest Mikołaj Gomółka?

Jak wszyscy dobrze wiemy, codziennie w południe z okna wieży ratusza płynie melodia hejnału, a właściwie fragmentu jednej z kompozycji Mikołaja Gomółki z *Melodyi na Psalterz polski* (1580). Hejnał jest melodią do „Psalmu 47” , który zaczyna się słowami :

Kleszczmy rękoma wszyscy zgodliwie,

Wszyscy śpiewajmy Panu chętnie,

Panu nad pany, Panu groźnemu,

Królowi wszego świata możnemu. [...]

Melodyje na Psalterz polski to zbiór 150 psalmów, składający się z krótkich utworów a capella napisanych do *Psalterza Dawidowego* (1579) Jana Kochanowskiego, czyli parafraz psalmów biblijnych dokonanych przez tego wybitnego poetę. W przedmowie swojego dzieła Gomółka wyjaśnił w krótkim wierszyku cel skomponowania utworów:

Są łacniuchno uczynione,

Prostakom nie zatrudnione

Nie dla Włochów, dla Polaków

Dla naszych prostych domaków.

Muzyka *Melodyi...* jest całkowicie podporządkowana warstwie treściowej i wyrazowej tekstu, kompozytor środkami muzycznymi ilustruje nastrój bądź poszczególne słowa. Opracowane przez niego psalmy mają różny charakter - wesoły lub poważny - w zależności od treści tekstu. Trzeba też zdać sobie sprawę z tego, że w epoce renesansu związki słowa i muzyki były bardzo silne. Wszyscy kompozytorzy tych czasów dbali o podkreślanie relacji między muzyką a tekstem, a Gomółka nie był tutaj wyjątkiem.

Mikołaja Gomółki jest postacią, która nierozdzielnie łączy się z Sandomierzem. To właśnie w naszym mieście w 1535 r. urodził się ten wybitny polski kompozytor. Jego rodzice - Tomasz i Katarzyna - byli mieszczanami sandomierskimi pochodzącymi z Radoszek. Rodzina mieszkała w kamienicy przy rynku. Dziesięcioletni Mikołaj został oddany na dwór króla Zygmunta Augusta, gdzie służył jako paż i fistulator (fletnista). W 1566 roku powrócił do rodzinnego Sandomierza, gdzie sprawował funkcje sędziowskie i administracyjne, był ławnikiem, podwójcem, parał się również handlem. Między rokiem 1567 a 1570 został mężem Jadwigi, córki rajcy miejskiego z Tarnowa - Tomasza Kuzmierzowicza.



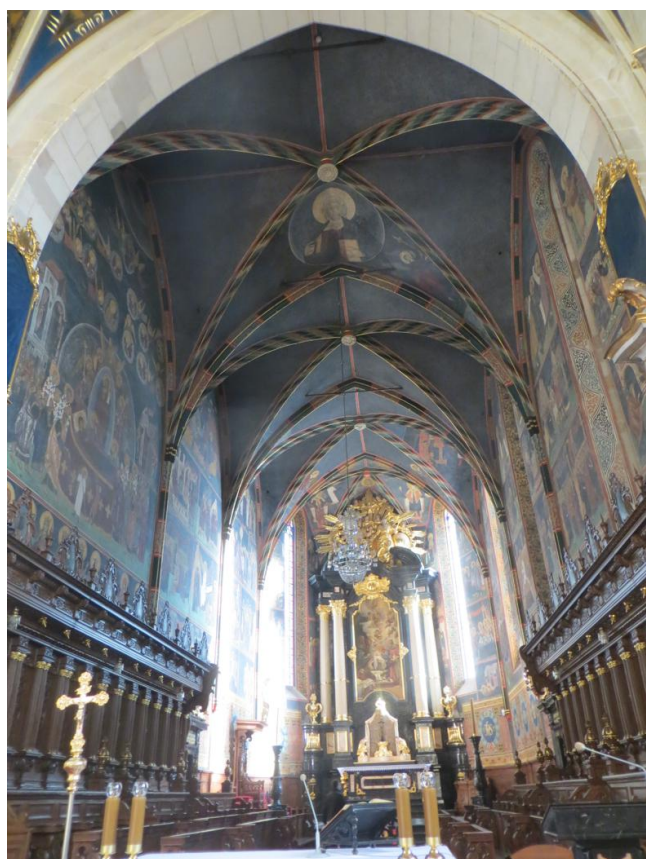
Prawdopodobnie z powodu problemów finansowych kompozytor powrócił do muzykowania na różnych dworach. W latach 80. XVI wieku był nadwornym muzykiem biskupa krakowskiego Piotra Myszkowskiego, któremu poświęcił Melodyje na Psalterz polski. Od 1590 roku Gomółka przebywał na dworze kanclerza Jana Zamoyskiego. Niestety jego dalsze losy pozostają nam nieznane. Kompozytor zmarł prawdopodobnie 5 marca 1609 roku w Jazłowcu, na terenie dzisiejszej Ukrainy, tam też został pochowany.

Wiemy, że Mikołaj Gomółka był bardzo utalentowany, posiadał zarówno umiejętności muzyczne jak i wiedzę. Okazał również swoje duże doświadczenie i odpowiedzialność w zajmowaniu się sprawami samorządowymi. Nic dziwnego, że obecnie jest dumą Sandomierza, a renesansowe dźwięki hejnału codziennie koją uszy słuchaczy.

Agata Smyła

SANDOMIERSKIE SKARBY

Freski w katedrze - perła jagiellońskich fundacji



Sandomierz obfituje w wiele cennych skarbów, lecz czy tak naprawdę znamy ich historię? Założę się, że wielu z was nie wie, iż ściany prezbiterium i sklepienia nad ołtarzem głównym w Bazylice Katedralnej p.w. Narodzenia Najświętszej Marii Panny ozdobione są freskami bizantyjsko-ruskimi. Ten położony tak blisko naszej szkoły budynek może poszczycić się tym, że jest jednym z czterech, w których zachowały się tego typu zdobienia. Ufundował je ok. 1420 r. król Władysław Jagiełło. Za głównego wykonawcę uznaje się nieznaną narodowości popa Hayla. Sandomierskie freski mają dramatyczną historię. Podczas działań wojennych w 1656 r. wybuchł pożar na królewskim zamku, który zajął kolegiatę, pałac dach i częściowo wnętrze. Zniszczeniu uległy fragmenty fresków bizantyjsko – ruskich ze sklepienia prezbiterium. W 1713 roku ściany prezbiterium

pobielono i dopiero w 1887 roku, przez przypadek, gdy oberwał się jeden z płóciennych obrazów, odkryto zapomniane freski. Prace konserwacyjne trwały do 1934 r.

Skąd zaś wzięły się w sandomierskim katolickim kościele malowidła łączące styl bizantyjski z prawosławnym? Dla fundatora fresków – Władysława Jagiełły - był to nurt najważniejszy i najbliższy. Król, wywodzący się z litewsko – ruskiego rodu, wychowywany był w kulturze wschodniej. Pierwszy chrzest przyjął w obrządku prawosławnym, a drugi w łacińskim. Natomiast kolegiata sandomierska wyróżniała się wysoką rangą, lecz przypuszcza się, że wybór Sandomierza miał dla władcy osobiste znaczenie. Tu przywitał go osobisty poseł przyszłej żony, Jadwigi. Jagiełło był wtedy pełen nadziei związanych z połączeniem dwóch panujących rodów: andegaweńsko - piastowskiego i Giedyminowiczów. Ponadto jego prawie coroczne przyjazdy w latach dwudziestych XV w. do naszego miasta zbiegały się z narodzinami jego synów, co zapewniało mu sukcesję tronu. Przypuszcza się, że w ramach podziękowania Bogarodzicy za te sukcesy i błogostawieństwo, Władysław Jagiełło ufundował freski bizantyjsko– ruskie w kolegiacie sandomierskiej (obecnie katedrze).

Ich treść i kompozycja jest nienaruszona i przedstawia sceny z życia Jezusa i Maryi. Nad ołtarzem wznosi się postać Chrystusa Pantokratora, trzymającego otwartą księgę z greckim tekstem: „Ja jestem światłością świata”. Otaczają go chóry anielskie, a opodal zwieńczenia ołtarza widnieją postacie Dawida i Salomona. W dalszym hierarchicznym porządku tematów następują w kolejnych pasach obiegających wewnątrz prezbiterium: poczet proroków i patriarchów, cykl świąteczny przenikający się z rozbudowanym ewangelicznym cyklem publicznej działalności Chrystusa, pasyjnym i zmartwychwstania oraz apokryficznym cyklem maryjnym, a w najniższym pasie – szereg frontalnych figur świętych hierarchów Kościoła i męczennic.

Dla zwiedzających katedrę najbardziej widoczna na ścianie północnej jest scena Zaśnięcie Maryi. Przedstawiona tam została Matka Boża leżąca na poziomym łożu, otoczonym przez apostołów i aniołów. Nad nią pochyla św. Jan, lecz pierwszy plan należy do św. Piotra z kadzielnicą. Dłonie św. Pawła pokryte są woalem, a pozostali apostołowie, pogrążeni w płaczu, gestykują. Centralna część kompozycji oddana jest Chrystusowi, który trzyma duszę Maryi pod postacią małej, siedzącej dziewczynki, spowitej w białe wstążki. Aureola, otaczająca sylwetkę Jezusa, ma za zadanie podkreślić jego boskość. Następnie w zachowanej harmonii ukazani są aniołowie. Spostrzegawczy zauważą, że ciało leżącej Maryi i pionowa postawa Chrystusa tworzą krzyż. Ponadto przedstawieni zostali czterej biskupi ze Wschodu w białych szatach z greckimi krzyżami. Przypuszcza się, iż są to: święci: Tomasz,

Jakub, Hieronim, Dionizy Areopagita. Polichromię dopełnia w górnym odcinku obraz chwały Maryi, która ukazana jest w aureoli na tronie. Dwaj aniołowie niosą ją ku otwartemu niebu.



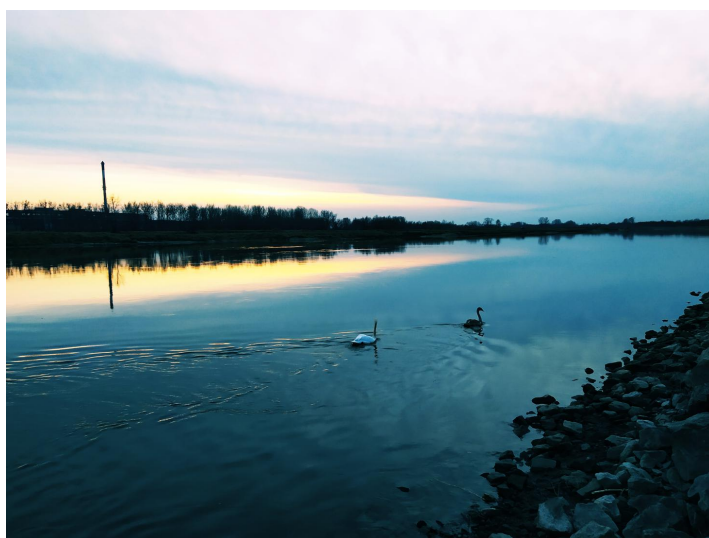
Fryz heraldyczny

Wiosną 2008 r. przeprowadzono prace renowacyjne prezbiterium w sandomierskiej katedrze, podczas których odkryto nieznane dotąd części polichromii bizantyjsko – ruskiej. Po odsunięciu stali (drewnianych ławek ustawionych w prezbiterium), na północnej ścianie prezbiterium odsłonięto fryz heraldyczny, przedstawiający w jednym rzędzie dziewięć tarcz herbowych obok siebie. Został on namalowany w tym samym stylu co reszta polichromii, jako fragment całości kompozycji bizantyjsko – ruskiej. Po zidentyfikowaniu herbów okazało się, iż na fryzie umieszczono jeden herb państwowy (Orzeł Biały), trzy dynastyczne (Pogoń, Podwójny Krzyż i herb cylejski należący do Anny - żony Władysława Jagiełły w latach 1403-1416) oraz pięć herbów ziemskich: sandomierski, ruski, dobrzyński, kujawski i wielkopolski. Umieszczenie fryzu we wnętrzu katedry, jego forma i treść dowodzą, że stanowił on element królewskiej przestrzeni ceremonialnej.

Małgorzata Pękalska

Jakub Jan Kruk

Wieczór (widowisko)



W oddali powoli zapada słońce
zostawiając za sobą różowe smugi,
widać również ostatnie złociste końce,
wpadające niebawem w horyzont długi

*

Wszystko w szarość się obraca,
nowym rządcą cisza zostaje,
jednak zaraz pośpiesznie zawraca
i szumowi wody władzę oddaje

*

We śnie pograża się smukła rzeka
przez zielone brzegi kołysana
„Gdzież jest?”- księżyc biały docieka
jako że, wśród wzniesień ona schowana

*

Rzeka zimnym spojrzeniem uraczy,
gdy wieczór na niebie zawita,
każdy w niej odbicie swoje zobaczy
i własne oblicze radośnie powita

*

Patrzę na ten widok i oczy raduję,
jest to chwila spokoju, chwila zadumy,
Na pierwsze gwiazdy samotnie poluję,
gdyż nie znajdą mnie tu miastowe tłumy

*

Z tafli pewna postać się wyłania,
dostrzegam w niej swoją osobę,
nie chce rozmowy, trochę się wzbrania,
jest smutna, pewnie znosi żalobę

*

Po minutach paru słyszę jej głos
miękki niczym białego puchu stos

*

Pyta się o moje marzenia
z dawnych dziecięcych lat,
mówię -”są to nadal pragnienia
zamknięte za rzędem czynu krat”

*

„Jaki sens tego pytania?”
rozważam w zamyśleniu
Czy jest to wezwanie do działania?
Siedzę na skale dalej w skupieniu

*

Po chwili krótkiej znika

rozmyta przez morskie fale,
wrażenie niezwykle mnie przenika,
gdyż samotny nie czułem się wcale

*

Dostrzegam również dwa łabędzie
pod wierzbą nadbrzeżną płynące,
gnają one w swym ptasim zapędzie
niczym piękne komety żarzące

*

Wierzba owa uczucia ich zazdrości,
przez co płacze i stale się złości,
cały czas przebywa sama ze sobą
będąc świata zapomnianą ozdobą

*

Przyroda najlepszym z malarzy,
który pod osłoną nocy obrazy maluje,
takie widowisko już się nie przydarzy
Zachwyca mnie, choć go nie pojmuję



Redakcja

Agata Smyła (redaktor naczelna), Joanna Nowakowska, Małgorzata Pękalska, Wiktoria Pińkowska, współpraca: Agata Białousz, Justyna Guźla, Jakub Kruk, Aleksandra Marzec, Sylwia Papka, Natalia Rzęsa, Wiktoria Styczeń

Projekt okładki

Jakub Cupisz (absolwent Collegium Gostomianum)

Skład

Weronika Ramus

Opieka

Renata Stawowy